Nr. 236 Wtorek 14 października 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., $2\frac{1}{2}$ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1864.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Rozmiary klęski ekonomicznej w Galicyi.

Wydział krajowy ogłasza urzędowe sprawozdanie o klęskach poniesionych przez kraj wskutek deszczów i powodzi. Sprawozdanie obejmuje cyfry z 68 powiatów. 4 powiaty (Czortków, Zaleszczyki, Śniatyn i Żywiec) nie nadesłały sprawozdań, zaś reszta, 10 powiatów, szkód nie zlikwidowała jeszcze.

Cyfry podane przez sprawozdanie przewyższają wszystko, co dotąd jako wysokość strat podawano. Podczas gdy namiestnictwo ustaliło szkodę na 268 milionów, a delegat ministeryalny dr Herbst ustalił ją na powyżej 270 milionów, to Wydział krajowy podaje cyfrę **400 milionów**.

Zauważyć należy, że cyfra ta obejmuje tylko szkody poniesione przez rolnictwo w zniszczonych plonach, polach i budynkach, oraz szkody powstałe przez zniszczenie dróg i mostów publicznych; szkody poniesione przez miasta nie mieszczą się w tej cyfrze, a o szkodach powstałych wskutek przesilenia ekonomicznego — bankructwa, pogotowie wojenne itd. — sprawozdanie wogóle nie mówi.

Cyfra 400 milionów rozpada się na dwie główne pozycye:

1) szkody w plonach, gruntach i budynkach wynoszą . .	285 433.226 K
2) w drogach i mostach . .	10 579 273 K
razem .	296,012 499 K

Ponieważ obliczenia urzędowe uwzględniały tylko szkody ponad 50% (połowę) zbiorów, należy obliczenie to uzupełniać szkodami poniżej tej wysokości, co da sumę najmniej 100 milionów tak, że w rezultacie otrzyma się powyższą cyfrę (okrągło) 400 milionów.

Lwia część tej szkody, bo w sumie okrągłej 165 milionów przypada na gospodarstwa chłopskie, zaś na obszary dworskie suma 58 milionów. Między gospodarstwami chłopskiemi znowu największy procent szkód wypada na gospodarstwa małorolne, najmniej w stosunku 3:1. W kierunku ratowania tych gospodarstw powinna też iść akcya zapomogowa; tymczasem wiemy, że „wielcy rolnicy" najwięcej robią krzyku i najwięcej też dla siebie mają ochotę zagarnąć.

Na poszczególne powiaty przypadają szkody w różnych wysokościach. Najwięcej (przeszło 12 milionów) likwiduje Przemyśl, który trzy razy nawiedzony został powodzią. Cztery powiaty podają szkodę na przeszło 9 milionów, trzy na przeszło 8 milionów, kilka po 6, 5, 4, 3 i 2 miliony, a tylko 5 powiatów poniżej 1 miliona. Powiat krakowski podaje 4,020.417 K szkody, wielicki $3\frac{1}{2}$ miliona, bocheński $4\frac{1}{4}$ miliona i t. d.

Co dotąd rząd zrobił dla powetowania tych strat, wiemy. Kwota 1,800.000 K, zniżki taryfowe na przewóz zboża i paszy, polecenie nieściągania gwałtownego podatków — oto wszystko! Rzecz oczywista, że taka „pomoc" nie usunie nędzy i nie da możności nawet naprawienia dróg i mostów. O tem, żeby rząd w spieszniejszem i hojniejszem tempie uwzględnił żądania postawione przez reprezentantów ludności, nic nie słychać. A tymczasem jesień nadchodzi i spotęguje jeszcze biedę ogólną.

Kasa chorych miasta Lwowa.

Dnia 8 października odbyło się doroczne walne zgromadzenie Kasy chorych m. Lwowa, na którem zarząd przedłożył sprawozdanie ze swych czynności, oraz zamknięcia rachunkowe za rok 1912. Wyczerpujące sprawozdanie wykazuje, że zarząd i dyrekcya tej robotniczej instytucyi mimo bardzo ciężkich warunków umiały sprostać swemu zadaniu, nawet w czasie katastrofalnego przesilenia, które odbiło się też i na Kasie chorych.

„Zarząd Kasy chorych król. stoł. m. Lwowa — czytamy w sprawozdaniu — przedkłada sprawozdanie za rok ubiegły w czasie ogólnej depresyi ekonomicznej i bardzo ciężkich stosunków płatności — i jakkolwiek zamknięcie rachunków buchalteryczne przedstawia się korzystnie i wykazuje znaczny wzrost funduszu rezerwowego — to w istocie nie można zataić, że stosunki ogólne odbić się musiały także na naszej instytucyi. Skutki przesilenia ekonomicznego znalazły już wyraz w roku sprawozdawczym w zmniejszeniu się liczby członków ubezpieczonych z końcem roku, w porównaniu z liczbą członków na początku roku, dalej w znacznym wzroście kwot wypłaconych tytułem zasiłków dla chorych i wreszcie w znacznej sumie z końcem roku nieściągniętych opłat za ubezpieczenie. Że twierdzenie powyższe nie jest dowolnem, dowodzą następujące cyfry sprawozdania: Przeciętna liczba członków wynosiła w 1911 roku 18 134, w roku 1912 podniosła się wprawdzie na 20.148, ale podczas gdy liczba członków z dniem 1 stycznia wynosiła 20.583, w dniu 31 grudnia spadła na 19.093, czyli o półtora tysiąca, a spadek ten potęguje się z mie-

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

11 (Ciąg dalszy).

Nazywała się miss Stedman, mąż jej był robotnikiem hutniczym. Zarabiał dużo — 5 dolarów dziennie, w dobrym czasie. Pracę miał jednak ciężką: zajęty był przy kotle z roztopionem szkłem. Pewnego bardzo gorącego dnia dostał zawrotu głowy i wpadł do wrzącego kotła. Poparzył się straszliwie. Odwieziono go do szpitala, gdzie mu wyjęto oko. A potem za wcześnie poszedł do roboty, rana wznowiła się i pewnego dnia umarł na gangrenę.

— Stało się to przed dwoma laty — mówiła kobieta dalej — a odszkodowania żadnego nie dostałam. Ciężko nam teraz; ostatni rok był najcięższy. Powiadają, że wszędzie fabryki zamykają.

— Dla tutejszych ludzi to musi być klęską — rzekł ze współczuciem Emil.

— Mam troje dzieci, same córki — opowiadała dalej kobieta. — Zofia pracuje w przędzalni bawełny, którą dopiero w zeszłym miesiącu na nowo otwarto, a powiadają, że cały rok pracować tam będą połową sił. Ja szyję i przyjmuję wszelakie roboty, ale nigdy dość nie zarabiam.

Słuchając tego opowiadania, Emil zapomniał o własnych kłopotach. Jego rodzina nigdy w dostatkach nie żyła, ale o takiej biedzie nigdy nie wiedziała. A tu całe ulice zamieszkiwali ludzie, którzy tak samo byli biedni, jak ta kobieta. Wiecznie znajdowali się w obliczu zmarnienia, walki ciągłej, bez końca.

Miss Stedman opowiadała też o swych przyjaciołach i sąsiadach, a Emil słuchał tego z zapartym oddechem.

W sąsiednim domu mieszkał mister Prosser, nieuleczalnie chory na raka. Od dwóch lat już cierpiał, a miał pięcioro dzieci. Po drugiej stronie mieszkali Rapińscy, Polacy. Mieli trzech dorosłych synów i dobrze im się powodziło, nawet fonograf sobie kupili, ale teraz już od trzech miesięcy są bez pracy.

W porównaniu z takiem cierpieniem zdawała się Emilowi jego własna przygoda błahą. Wstydził się niemal, że się tak bardzo tem przejął. Ze drżeniem opowiedział, że właśnie z aresztu idzie, ale pani Stedman zdawała się temu wcale nie dziwić. Podczas wielkiego strejku hutniczego i jej męża uwięziono, a to tylko dlatego, że prosił innego robotnika, by mu roboty nie odbierał.

Umówiono, że Emil miał za kolacyę, nocleg i śniadanie płacić 35 centów. Jeśliby dłużej miał tu zostać, otrzyma tygodniowe utrzymanie za 4 dolary, albo tylko pokój za 1 dolara.

Dwoje młodszych dzieci powróciło ze szkoły. Były to dziewczynki małe, szczupłe, w cienkich, połatanych sukienkach. Nadeszła też i starsza, Zofia.

Emil zerwał się na jej widok wystraszony. Wiedział, że pracuje w przędzalni i że jest podporą rodziny, toteż wyobrażał ją sobie jako rosłą, dobrze zbudowaną kobietę, jakie w domu widywał, a zobaczył chudą, nędzną dziewczynkę, mało co większą od tamtych. Dowiedział się później, że ma lat trzynaście, wyglądała jednak, jak sądził, na dziesięć. Była poważna bardzo i ze zdumieniem spoglądała na obcego przybysza.

— Jest to Emil Prescott — przedstawiała matka. — Przenocuje u nas, a może i na dłużej zostanie.

Zofia przywitała go i usiadła w kącie. Była zmęczona. Często opierała głowę na rękach i nigdy nie zrobiła nic, co nie było konieczne.

Nazajutrz wczas rano Emil poszedł do gospody i wyszorował podłogę tak czysto, jaką zapewne od nowości nie była. Gospodarz zaprosił go za to na śniadanie, które przyjął chętnie, bo mógł już nie objadać Stedmanowej.

Profesor Stewart nie powiedział Emilowi, o której godzinie ma przyjść. Mieszkał w dzielnicy arystokratycznej; po ósmej Emil zapukał do jego mieszkania.

— Profesor Stewart polecił mi przyjść — oznajmił służącej.

— Pan profesor wyjechał.

— Wyjechał?

— Pojechał do Nowego Jorku; wezwano go tam niespodzianie.

— Kiedy wraca?

— Mówił, że pojutrze, ale nie wiem na pewno.

siąca na miesiąc w r. 1913. Co gorsza, ten ubytek ubezpieczonych przypada nie tyle na drobne handle i małych rękodzielników, ile na przedsiębiorstwa większe, jak fabryki metalurgiczne, zakłady przemysłu urządzeń elektrycznych, cegielnie itp., związane z przemysłem budowlanym, u których opłaty o wiele były zawsze pewniejsze, niż u małego kupca, lub rękodzielnika. Niektóre z tych przedsiębiorstw popadły wprost w niewypłacalność, inne zmniejszyć musiały liczbę zatrudnionych robotników.

W miarę wzrostu bezrobocia — wzrasta też liczba zgłaszających się chorych członków. Robotnik pozbawiony pracy, źle odżywiony, popada w chorobę i zmuszony jest szukać ratunku w Kasie chorych. Wydatek na zasiłki dla chorych wynoszący w roku 1911 koron 186 635 halerzy 24, wzrósł w r. 1912 do kwoty 203 301 koron 20 h, czyli o 16.665 K 96 h.

Suma nieuiszczonych z końcem roku opłat wynosiła 152.305 K 99 h, a jakkolwiek jest mniejszą od wykazanej w roku 1911, to jednak przedstawia się niekorzystniej, z uwagi na panujący bez przerwy brak pieniędzy — i zachodzi obawa, że bardzo znacznej części tej kwoty nie będzie można wydobyć.

Wszystkie tu naprowadzone przyczyny zaciążą niewątpliwie na bilansie roku następnego i odbijać się muszą na gospodarce Kasy chorych, aż do chwili, gdy się zaczną poprawiać stosunki w handlu i przemyśle — czego jednak do tej pory zauważyć nie można.

Gdy jednak na horyzoncie politycznym się wyjaśnia, gdy niebezpieczeństwo wojny zdaje się być na pewien nieograniczony czas zażegnane — należy mieć nadzieję, że i stosunki ekonomiczne się poprawią, a wraz z nimi i Kasa chorych m. Lwowa wejdzie napowrót na drogę normalnego dalszego rozwoju. Gdy robotnik znajdzie pracę, gdy warsztaty i fabryki znowu się zaroją rzeszą pracowników, gdy przedsiębiorcy znajdą kredyt łatwiejszy, gdy inicyatywa publiczna i prywatna ożyje — wówczas usilnej i gorliwej pracy i zabiegom zarządu i biura Kasy chorych nietrudno będzie straty poniesione wyrównać.

Zaznaczyć tu musimy, że w czasie całego przesilenia Kasa chorych m. Lwowa spełniała obowiązki swoje sumiennie i w całej rozciągłości. Zarówno personal lekarski, jak i biurowy wytężył wszystkie siły, by chorzy członkowie nie odczuwali skutków przesilenia w stosunku do Kasy, a kierował się raczej pobłażliwością i względnością, wobec szukających w Kasie porady i pomocy.

Z drugiej strony zarząd czuwał nad tem, aby w czasie największej depresyi nie nękano pracodawców ubezpieczających w Kasie egzekucyami i środkami przymusowymi, w przekonaniu i nadziei, że zalegający z opłatami względność tę ocenią i sami pospieszą z spełnieniem obowiązków ustawowych wobec Kasy.

Względność ta nie wykluczała jednak starań o wzrost Kasy i o wciągnięcie do ubezpieczenia wszystkich podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, a więc kontrola pracodawców uchylających się od zgłaszania swojego personalu w dalszym ciągu z niezmniejszoną energią — bo niestety, mimo, że Kasa chorych zamyka już 24 rok istnienia, jeszcze istnieje tysiące pracowników i pracownic w Kasie nieubezpieczonych".

Z dalszego ciągu sprawozdania wyjmujemy następujące najbardziej charakterystyczne cyfry. Kasa chorych liczyła w roku 1912 przeciętnie 20 148 członków, przyczem z powodu już w roku 1912 rozpoczynającego się bezrobocia z 20 583 członków (15 576 mężczyzn, 5007 kobiet) spadła na 19 607 (15.130 mężczyzn i 4477 kobiet).

Przychody rachunkowe Kasy wynosiły 530 tysięcy 353·27 koron, w tem przypisy opłat na rok 1912 — 490 050 40 koron. Na tę sumę istotnie wpłynęło 337.744 41 koron, a zaległość w dniu 31 grudnia wynosiła 152 305 99 koron. Na zaległości z r. 1911 wpłynęło 123 977 22 koron, a z lat dawnych wpłynęło 20 352 41 kor. Nadwyżka przychodów nad rozchodami po potrąceniu 10%, jako wkładki do Związku powiatowych Kas chorych wynosiła 26.128 31 koron i o tę kwotę powiększył się fundusz rezerwowy Kasy, który z końcem roku 1912 wynosił 190 tysięcy 168 70 koron.

W rozchodach (504.224 96 koron) wynosiły zasiłki chorych 203 301 20, tj. zgórą 40% ogółu rozchodów, koszta lekarzy i kontroli chorych 80.219 09 koron, tj. prawie 16%, leki i środki lecznicze kosztowały 50 164 62 koron, tj. prawie 10%, szpitale i podwody 11.491 11 koron, pogrzeby 8220 koron, czyli ogołem świadczenia wynosiły zgórą 70%. W porównaniu z rokiem poprzednim wszystkie wydatki na świadczenia wzrosły. Wydatki na administracyę wynosiły przeszło 18%.

Z ciekawych zestawień statystycznych, przedstawiających stosunek procentowy ogółu przychodów do świadczeń, przypisów do świadczeń, oraz ruchu chorych wynika, że w r. 1912 zgłosiło się chorych 39.241, tj. 194% ogółu członków. Ze zgłaszających się do lekarzy uznano niezdolnymi do pracy 11.063, tj. prawie 55% ogółu członków. Liczba zgłoszeń chorych jest w porównaniu z innemi Kasami chorych olbrzymią. W wiedeńskiej np. Allgemeine Krankenkasse, liczącej zgórą 100.000 członków, liczba zgłaszających się chorych nie przenosi 80% ogółu członków.

Z dalszych zestawień wynika, że przeciętnie na głowę daje członek przypisu 24 38 koron, a przeciętnie kosztuje 21 75 koron, gotówką zaś wpływa na głowę z przypisu opłat 16·06 koron. To daje miarę w jak ciężkich warunkach Kasa chorych spełniać musi swe obowiązki. Z chorób najbardziej rozpowszechnioną wśród ludności pracującej jest gruźlica, gdyż z 132.064 dni wypłaconego zasiłku na gruźlicę wypłacono 41.354 koron.

Walne zgromadzenie, które odbywało się pod przewodnictwem tow. dra Michała **Wyrostka**, przewodniczącego zarządu, a w obecności sekretarza magistratu p. Zajączkowskiego, przyjęło powyższe sprawozdanie do wiadomości i udzieliło na wniosek dra Botha, przewodniczącego wydziału nadzorczego zarządowi absolutoryum. — W dłuższej dyskusyi, jaka nad sprawozdaniem rozwinęła się, zabierał głos cały szereg mówców, omawiano zwłaszcza obszerniej sprawę ściągania od pracodawców zaległych opłat, oraz sprawę kontrolowania pracodawców, gdyż bardzo wielu nie spełnia swego ustawowego obowiązku ubezpieczania pracujących, a wśród pracujących brak jeszcze dostatecznego uświadomienia, by od swych pracodawców chcieli i umieli żądać bezwzględnego spełnienia tego obowiązku. W dyskusyi zabierali głos pp. Ringel, Pawlikowski, Besen, Menker, Pariser, Augarten, Löw, Auster i inni, wyrażając rozmaite życzenia do zarządu. Wyczerpujących wyjaśnień we

---

Emil spoglądał na nią z przerażeniem.

— A czego chciałeś? — zapytała służąca.

— Przyrzekł mi robotę.

— O, możesz przyjść kiedyindziej — a gdy Emil nic nie odpowiadał, zamknęła drzwi i odeszła.

Poszedł do domu jakby ogłuszony. Przekonał się znowu, jak mało świat się o niego troszczył. Zapewne profesor całkiem o nim zapomniał.

Musiał czekać, a miał tylko 60 centów. U pani Stedmanowej nie mógł zostać. Ale gdy jej to oświadczył, ponowiła swą propozycyę, polecając mu uprawę kawałka ziemi za domem, leżący odłogiem. Jeśli go uprawi i coś tam zasieje, da mu mieszkanie i utrzymanie. Emil zabrał się do gorliwej roboty, pożyczywszy łopaty.

Minęły dwa dni i trzeci, a profesora jeszcze nie było z powrotem.

Emil usiadł przed domem i odpoczywał po trudach dnia. Obok niego siedziała Zofia. Wieczór był ciepły i piękny, a pogodny zmierzch łagodził ich zmęczenie. Zofia po chwili milczenia zwróciła się do Emila z zapytaniem:

— Czy lubisz muzykę?

— Bardzo!

— Nie wszyscy ją lubią — zauważyła. — Ale mówię o prawdziwej muzyce, takiej, jak gra Fryderyk.

— Nie wiem, co przez to chcesz powiedzieć. Któż jest Fryderyk?

— Jest to mój przyjaciel. Niemiec. Jego ojciec jest rysownikiem w fabryce dywanów. Fryderyk gra na skrzypcach.

— Chciałbym go usłyszeć.

— Zabiorę cię tam — zaproponowała Zofia. — Odwiedzam ich zwykle w niedzielę po południu. To jest jedyna moja przyjemność.

Tak tedy Emil znalazł się na drugi dzień u Bremerów. Ich domek stał nieco głębiej w ogrodzie. Przed domem rosło parę drzew, w ogródku rosły kwiatki. Domek był mały i zajęty całkowicie przez rodzinę z dziewięciorgiem dzieci. Ojciec, Jan mu było na imię, był to człowiek tęgi, wysoki, o rozwianych włosach. Był socyalistą, wiedziano o tem w mieście, lecz Emil jeszcze tego nie wiedział. Żona jego była mała, szczupła, schorzała. Najbardziej podobał się Emilowi Fryderyk, skrzypek, chłopiec lat piętnastu, o krętych włosach i ładnych oczach.

Muzyka znaczyła u Bremerów tyle, co nabożeństwo. Ojciec grał na fortepianie, jeden z synów na flecie. Gdy grali, cała rodzina słuchała w skupieniu, nawet małe dzieci były cicho i słuchały, wytrzeszczając oczy.

Emil znał tylko dotąd kilka patryotycznych pieśni, mnóstwo hymnów i kilka piosnek, jakie na wsi śpiewano do tańca. Muzyka, jaką teraz słyszał, była dla niego objawieniem. Słuchał z podziwem i bojaźnią.

Te smutne skargi, gorąca, dzika tęsknota — czarodziejskie, wzruszające piękno dźwięków. Technika Fryderyka była taką, jaką mógł mu dać ojciec. Nie grał zupełnie dobrze, do wydobycia wysokiego tonu brakło mu siły; ale Emil tego nie widział, słyszał tylko muzykę. Utwory Beethovena i Schuberta przemawiały mu do duszy, odkrywały wizye jakiegoś cudownego świata, do którego dusza ludzka tęskni.

Nie mógł powstrzymać się od wyrażenia zachwytu, co Bremerom bardzo pochlebiało i grali całe popołudnie. Potem zaprosił Jan swych gości na kolacyę, poczem znów mieli grać.

— Pan powinien był zostać muzykiem — rzekł Jan do Emila. — Pan ma poczucie muzyki.

Kolacya była taka, jakiej Emil dawno już nie widział. Półmisek zimnego mięsiwa, filiżanka gorącego rosołu, smażone ziemniaki i dużo chleba i masła. Potem podano leguminę, a przed Janem postawiła gospodyni bombę piwa.

Gospodarz domu częstował swych gości piwem, ale oni odmówili, toteż wypił je sam, jedząc przy tem bardzo dużo.

Po kolacyi zdrzemnął się, a Fryderyk grał dalej. Przez tę muzykę Emil mógł głębiej wejrzeć w życie tej rodziny — dzika, mocna tęsknota brzmiała z wydobywanych dźwięków. Ojciec był dobroduszny, o dobrem sercu, lecz nieco rubaszny; matka, wyniszczona dziećmi, słaba; i w tem otoczeniu dusza chłopca tęskniła za szczęściem.

Fabrykacya dywanów wymagała wciąż nowych wzorów, toteż Jan Bremer siedział całymi dniami nad dużym kartonem, porysowanym w maleńkie kwadraciki, które malował rozmaitemi farbami. Za to pobierał miesięcznie 30 dolarów. Fryderyk, jako jego pomocnik zarabiał 12 dolarów, powiększając symetrycznie wzory.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkich podniesionych sprawach udzielał dyrektor Kasy tow. Hudec.

Walne zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie uznanie i podziękowanie zarządowi, dyrekcyi i biuru Kasy, oraz lekarzom za sumienne spełnianie obowiązków w bardzo ciężkich warunkach, jakie stwarza dla Kasy okres niebywałego przesilenia ekonomicznego.

List z Kanady.

Zdaleka przybył do nas list, pisany przez jednego z emigrantów galicyjskich. Trudno go było odczytać. Autor, robotnik, w znacznej części zapomniał ojczystego języka. To też w tym liście są słowa, zaczerpnięte z kilku języków. Treścią jego jest opis niedoli i nędzy wśród rzeszy naszych emigrantów.

Przed 4—5 laty — pisze nasz korespondent — stosunki w Kanadzie były znośne. Pracy nie brakowało, płacono dobrze. Można było wyżyć i jeszcze nieco grosiwa zaoszczędzić, by je wysłać do kraju.

Dziś inaczej. Fala emigracyi zalała Kanadę. „Co roku przybywa 300—400 tysięcy wychodźców". W tym roku wybuchło tam przesilenie ekonomiczne. Dużo fabryk zamknięto, robotników wydalono. Jeszcze ukwalifikowani znajdą zajęcie, ale ogromna masa robotników dziennych oddana została na pastwę głodu i nędzy. Jedni udali się na roboty w plantacyach, drudzy wyjechali, a ci, co nie mają na podróż do kraju, czekają śmierci głodowej. Tłumy zaś nowych przybyszów nie przestają nadciągać, zwiększając liczbę bezrobotnych i nędzarzy.

W dalszej części listu opisuje ów emigrant stosunki robotnicze w mieście Toronto. Są one opłakane. W ubiegłym roku w tamtejszych fabrykach **zginęło 400 robotników, a 300 zostało ranionych.** Niema kas dla chorych, niema ubezpieczenia od wypadków. Szpitale przepełnione.

List kończy się następującemi słowami:

„Ja będę prosić moich kolegów, żeby nie przyjeżdżali tutaj w tych gorzkich czasach i nie słuchali nawoływań różnych agentów, co mówią, że dobrze w cudzym kraju".

Smutny list, bezbarwny w treści. Opowiada o martyrologii naszych wychodźców w sposób prosty i bezbarwny. Nędza, brak pracy, mordownie ludzi zamiast fabryk, głód, choroba i szpital. Ale, gdy te martwe słowa poruszą naszą wyobraźnię, przemienią się w pasmo krwawe, w łańcuch, którego ogniwami są łzy, cierpienia i krew naszych emigrantów.

Przestroga jednak, zawarta w końcu listu, nie pomoże. Tu również głód, nędza, bezrobocie. Z płonącego budynku ucieka każdy, choćby gdzieindziej miał — zginąć!

Na Bałkanie.

Co zrobiła Czarnogóra?

Cetynia. Urzędowo donoszą, że Czarnogórcy nie przekroczyli granic autonomicznej Albanii.

Prześladowania Bułgarów.

Sofia. Były bułgarski dyrektor poczt w Salonikach Krestow, uwięziony przez Greków, zmarł z wycieńczenia. Rząd grecki nie dopuścił do niego nawet lekarza.

Cholera w Serbii.

Belgrad. Wykaz zasłabnięć na cholerę w Serbii w dniu 7 bm. wynosił 591. W leczeniu znajduje się 533, nowych zasłabnięć jest 27, wyzdrowiało 77, umarło 8.

Choroba Envar beja.

Konstantynopol. Enver bej zachorował. Sułtan posłał mu swego lekarza.

Pokój w Tracyi.

Konstantynopol. Z poinformowanej strony tureckiej słychać, że kwestya wschodniej Tracyi zbliża się ku rozwiązaniu. Bułgarya zobowiązała się uwzględnić wszystkie prawa muzułmanów. Podprefekci i pomocnicy gubernatora będą muzułmanami, a żandarmów będzie się brało z ludności miejscowej.

Nowe walki w Albanii.

Valona. Według nadeszłych tu wiadomości, między Ipekiem a Diakową odbyły się walki między Czarnogórcami i Serbami, a Albańczykami. Albańczycy podobno zwyciężyli i obsadzili Botuszę, ważny punkt między Ipekiem a Diakową.

Cetynia. Urzędowe doniesienia mówią, że Albańczycy przeważającemi siłami zaatakowali front czarnogórski od Gusinje do Diakowej. Walki trwają wciąż. Czarnogórcy otrzymali posiłki. Atakujący Albańczycy są to ludzie Boljetinaca, Bejrama Zura i Rizy beja, którzy, rozpędzeni przez Serbów pod Prizrentem i Ochridą, znowu się zgromadzili.

Kongres młodoturecki.

Konstantynopol. Onegdaj odbyło się ostatnie posiedzenie młodotureckiego kongresu, na którem w myśl nowego statutu odbyły się wybory do centralnego biura generalnego zgromadzenia. Wielki wezyr został wybrany jednogłośnie naczelnikiem „stronnictwa dla jedności i postępu". Wśród 20 członków generalnego zgromadzenia znajdują się Dżawid bej, Achmed Riza i inni.

Przegląd polityczny.

Przed zebraniem się parlamentu. Wiedeńska „Zeit" donosi z kół parlamentarnych, że na sesyi jesiennej zostaną w myśl uchwały konwentu seniorów następujące sprawy postawione na porządku dziennym: 1) drugie czytanie planu finansowego; 2) wybory do delegacyi; 3) budżet, ewentualnie prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze r. 1914; 4) ustawa o wychodźtwie. Sesya jesienna delegacyi ma się rozpocząć po 15 listopada. Dokładnego terminu jeszcze nie ustanowiono. W styczniu zbierze się delegacya ponownie.

Podwyższanie kontyngentu rekrutów. „Zeit" donosi, że w sprawie podwyższenia kontyngentu rekrutów nastąpiło już porozumienie międzу rządami. Podwyższenie kontyngentu wynosi 38.000 żołnierzy. Środki pieniężne na pokrycie zwiększonych wydatków będą wstawione do budżetu na r. 1914 i 1915.

Wilhelm II. w Wiedniu. Cesarz niemiecki przybędzie 26 b. m. rano w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa do Wiednia i zamieszka w zamku Schönbruńskim. Cesarz Wilhelm zabawi do wieczora tego samego dnia.

Przegląd społeczny.

Ochrona robotników piekarskich. Komisya socyalno-polityczna została zwołaną na posiedzenie na środę 15 b. m. Na porządku dziennym ustawa o ochronie personalu piekarskiego.

Zgromadzenie funkcyonaryuszów państwowych w Krakowie.

Wczoraj w niedzielę odbyło się w sali hotelu Saskiego imponujące zgromadzenie urzędników i służby państwowej dla zaprotestowania przeciw odwlekaniu wprowadzenia w życie pragmatyki służbowej. Sala i galerya były przepełnione; przybyło też wiele urzędniczek. Z posłów przybyli tow. Daszyński i Marek, oraz p. Zieleniewski; przy końcu zgromadzenia zjawił się też dr Leo.

Zgromadzenie zagaił prezes Związku ekonom. urzędników, starszy radca magistratu dr Zawadzki, wskazując, że państwo, które ma setki milionów na „rozmaite inne cele" (miało to znaczyć: na cele wojskowe), nie chce dać kilku milionów na wprowadzenie pragmatyki. Ponieważ dotychczasowe środki dla przeparcia tego żądania nie wystarczają, należy zorganizować się w koalicyę dla wywalczenia tego, czego lojalnemi prośbami osiągnąć nie było można.

Do prezydyum zgromadzenia wybrani zostali: nadradca sądowy p. Hałatkiewicz, kontrolor pocztowy Haluch, zaś sekretarzami pp. Dąbrowski i Pawlak. Po odczytaniu mnóstwa telegramów z prowincyi, wyrażających solidarność z zapaść mającemi uchwałami, wygłosił prof. Wasung

referat.

Podniósł on, że funkcyonaryusze państwowi zebrali się z uczuciem żalu, z poczuciem krzywdy, jaka im się dzieje. Rząd ciągle powiada, że niema pieniędzy. A ile wydał na zawieruchę bałkańską? I co z tego Austryi przyszło? Prawda, zdobyła wyspę na Dunaju. (Burzliwa wesołość). Jeżeli parlament robi tylko to, co rząd chce, to taki parlament niema prawa przemawiać imieniem ludności. Żądamy, aby pierwej załatwiono konieczności ludowe, a potem dopiero konieczności państwowe. (Burzliwe oklaski). Wezwaniem do solidarności w walce zakończył referent swe przemówienie.

Oświadczenia.

Po referacie składali imieniem różnych grup urzędników i służby państwowej delegaci ich oświadczenia, solidaryzujące się z referatem i przyrzekające wspólnie walczyć o osiągnięcie celu. Deklaracye także złożyli: p. Heinrich imieniem grupy urzędników państwowych, p. Groele imieniem urzędników autonomicznych, p. Habichtówna imieniem urzędniczek pocztowych, p. Gontowski imieniem urzędników pocztowych z maturą, p. Górska imieniem oficyantek rządowych, p. Karaś imieniem oficyantów państwowych, p. Lubański imieniem adjunktów pocztowych, p. Królik imieniem oficyantów kancelaryjnych, p. Ratyński imieniem służby państwowej, p. Żurowski imieniem urzędników monopolu tytoniowego, p. Kopp imieniem zorganizowanej służby pocztowej itd. Wielkie wrażenie i burzliwe oklaski wywołało oświadczenie p. Oborzyńskiego imieniem urzędników podatkowych, że w razie, gdyby pokojowe zabiegi nie odniosły skutku, urzędnicy są zdecydowani chwycić się oporu biernego.

Poseł Zieleniewski, którego pojawienie się powitano sykaniem, zapewnił o swej „życzliwości" i o poparciu, na jakie urzędnicy mogą z jego strony liczyć.

Poseł Daszyński,

którego witano kilkuminutową olbrzymią owacyą, z protokołem stenograficznym w ręku wykazał, jaką wagę można przywiązywać do zapewnień Koła polskiego. Dnia 19 czerwca b. r. odbyły się w Izbie posłów trzy głosowania imienne:

1) nad wnioskiem Tomschika o wstawienie do budżetu 17 milionów dla kolejarzy;

2) nad wnioskiem Diamanda o wstawienie do budżetu 21 milionów na wprowadzenie w życie pragmatyki służbowej na drugie półrocze b. r.;

3) nad rezolucyą Schraffla (poseł klerykalny z Tyrolu) o podwyższenie kongruy dla księży.

W głosowaniach imiennych Koło polskie odrzuciło wnioski Tomschika i Diamanda, a między głosującymi przeciw byli też posłowie krakowscy pp. Leo i Zieleniewski. (Burzliwe okrzyki). Ci sami panowie w parę minut później głosowali za podwyższeniem pensyi „biednym proboszczom"!

W tej chwili wchodzi na salę dr Leo. Zgromadzenie zignorowało jego obecność, a p. Leo nie próbował nawet zabrać głosu wobec atmosfery na sali panującej.

Poseł dr Marek

wskazał na to, że socyalni demokraci przyrzeczenia swe obracają też w czyn: mianowicie stawiają wnioski i głosują tak, jak przyrzekają wyborcom. Koło polskie, które tyle mandatów zawdzięcza głosom urzędniczym, zdradza ich interesy jak wogóle interesy ludności miejskiej, jak tego dowiodły głosowania nad wnioskami drożyźnianymi. Jest wielkim postępem, że urzędnicy idą za duchem czasu, że demokratyzują się, ale ostatecznie najlepiej sami sobie mogą pomódz przez silną i solidarną organizacyę.

Burzliwe sceny.

Prof. Weiner rozpoczął swe przemówienie od twierdzenia, że równą z Kołem polskiem winę ponoszą i socyaliści. W tej chwili zerwała się burza na sali; przez blisko kwadrans usiłował mówca przyjść do głosu, ale cała sala podnosiła jednogłośny protest przeciw temu, wkońcu musiał zrezygnować z głosu.

Rezolucya.

Referent przedłożył następującą rezolucyę:

„Ciągłe przewlekanie pragmatyki służbowej wywołało głębokie oburzenie we wszystkich dykasteryach funkcyonaryuszów państwowych, a zachowanie się **wszystkich stronnictw parlamentu** wobec rozpaczliwego położenia funkcyonaryuszów państwowych zasługuje na najsurowszą krytykę. Ogólny wiec funkcyonaryuszów państwowych, obradujący 12 października 1913 r. w Krakowie, wita z radością koalicyę wszystkich dykasteryj i domaga się wdrożenia jak najenergiczniejszej akcyi celem uzyskania swych żądań. Zebrani zwracają uwagę rządu i Izby posłów na coraz większe rozgoryczenie szerokich warstw funkcyonaryuszów państwowych i czynią oba te czynniki wyłącznie odpowiedzialnymi za wszelkie skutki lekceważenia tylu tysięcy ciężko pracujących obywateli. Zebrani domagają się bezwarunkowo wprowadzenia w życie pragmatyki służbowej i rozporządzeń dla dykasteryj nieobjętych pragmatyką przed uchwaleniem prowizoryum budżetowego i oświadczają, że wszelkie inne postępowanie posłów uważaliby za działanie na szkodę funkcyonaryuszów państwowych“.

Poseł D a s z y ń s k i stawia poprawkę, aby zamiast słów „wszystkich stronnictw parlamentu“ wstawiono do rezolucyi słowa „**stronnictw większości parlamentu**“.

Rezolucyę wraz z tą poprawką jednogłośnie uchwalono i zgromadzenie zamknięto.

Z TEATRU.

Maciej Szukiewicz: „Po szarym dniu... słońce“. Sztuka w 4 aktach.

(*b*) Dążnościom dramatycznym współczesnej literatury polskiej staje na przeszkodzie jakieś dziwne upodobanie w szarzyźnie. W powieści pod wpływem potężnych talentów Żeromskiego i Sieroszewskiego minęła dawno owa moda szarzyzny, która nakazywała już w tytułach odsłaniać barwę i zasypywała czytelników polskich „Szarymi prochami“, „Szaremi dolami“, „Szaremi przędzami“. W piśmiennictwie dramatycznem jeszcze się ten zwyczaj nie wykorzenił. Takie wszystko szare na szarem, że gdy nawet po szarym dniu zaświeci na teatrze słońce, i ono jakoś szaro świeci...

U p. Szukiewicza świeci jednak poczciwie i opromienia poglądy bardzo moralne i trafne, jak np. że dziewczynce 14 letniej niebezpiecznie bawić się sam na sam z rówieśnikiem rodzaju męskiego, albo że lepiej mieć kochającą żonę, niż niewierną utrzymankę. Rzecz osnuta na życiu artysty malarza, mimoto jednak nie jest bynajmniej bajecznie kolorowa, lecz, jak się rzekło i jak sam tytuł głosi, szara.

P. Maciej Szukiewicz, którego poezye zdobyły mu imię w literaturze, nie po raz pierwszy próbuje sił swych w dramacie. Czy ostatnia jego sztuka zapewni mu powodzenie na tem polu? Autor widocznie sumiennie zabrał się do rzeczy. Starał się sztukę swą wyposażyć w akcyę i urozmaicić, a wszystko umotywować dokładnie, tak dokładnie, że ekspozycya trwa przez dwa pierwsze akty. W dramacie wszystko, co akcyi bezpośrednio nie posuwa naprzód, jest zbędną rozwlekłością. Ta wada w dość znacznym stopniu szkodzi sztuce p. Szukiewicza. Zwłaszcza w czwartym akcie, gdy już wszystko rozwiązane, słońce, które właśnie ma wzejść, chowa się jeszcze na dość przydługą chwilę za firankę, aby publiczność miała sposobność wysłuchania pięknie zadeklamowanej baśni alegorycznej.

Główną rolę miała p. Braunówna, która grała znakomicie 14 letnią Lenkę, naturalnie i z wdziękiem oddając postać tego dziecka. Jej rówieśnika, gimnazyastę Żdzisia równie dobrze odtworzyła p. Kamińska, tak że ta para dzieciaków, bawiących się z sobą, podbiła sobie serca publiczności. Dobrze grali też ważniejsze role p. Kosiński, oraz pp. Bednarzewska i Górska. Z nowych artystów dodatnio reprezentował się p. Kochanowicz. Z pośród mnóstwa postaci epizodowych, które w poszczególnych aktach tej sztuki zjawiają się na chwilę, aby zniknąć i w innych aktach już się nie pokazać, wyróżniły się dwie: p. Zawiejska jako matka, która dostała obłędu po zgonie dziecka, oraz p. Czaplińska, która jak zawsze tak i tu w drobniutką rolę potrafiła włożyć rysy wielce charakterystyczne i sporo niepospolitego komizmu.

KRONIKA.

Poniedziałek 13 października.

Nowiny krakowskie.

Na uniwersytecie Jagiellońskim było w półroczu zimowem 3647 słuchaczów, w kursie letnim 3198. Na poszczególne wydziały rozkłada się ta liczba w następujący sposób: Na wydziale t e o l o g i c z n y m było w zimie słuchaczów zwyczajnych 103. nadzwyczajnych 3, razem 106; w półroczu letniem zwyczajnych 96, nadzwyczajnych 3, hospitant 1, razem 100. Wydział p r a w n i c z y miał w zimie słuchaczów zwyczajnych 1570, nadzwyczajnych 14, razem 1584; w półroczu letniem zwyczajnych 1371, nadzwyczajnych 2, razem 1373. Wydział l e k a r s k i liczył słuchaczów zwyczajnych 529, nadzwyczajnych 6, słuchaczek zwyczajnych 62, hospitantek 3, razem 600; w półroczu letniem było zwyczajnych 467, nadzwyczajnych 7, słuchaczek zwyczajnych 61, razem 535. Na wydziale f i l o z o f i c z n y m było w zimie słuchaczów zwyczajnych 728, słuchaczek zwyczajnych 245, słuchaczów nadzwyczajnych 196, słuchaczek nadzwyczajnych 135, hospitantek 53, razem 1357, w tem 34 słuchaczów i słuchaczek farmacyi, a na studyum rolniczem 152. W kursie letnim na wydziale filozoficznym było 651 słuchaczów zwyczajnych, 214 słuchaczek zwyczajnych, słuchaczów nadzwyczajnych 161, słuchaczek nadzwyczajnych 130, hospitantek 34, razem uczniów i uczenic 1190, w czem 29 farmaceutów i farmaceutek, a na studyum rolniczem 142 uczniów i uczenic zwyczajnych, oraz 88 uczniów i uczenic nadzwyczajnych.

Plotki. Jedno z pism brukowych podało wiadomość o aresztowaniu pewnego montera, rzekomo za współudział w zbrodni. Wiadomość powyższa jest zwyczajną plotką. Od owego montera policya odebrała jedynie rewolwer, który nabył od jednego ze zbrodniarzy.

Również plotką okazała się pogłoska, kursująca wczoraj po mieście, jakoby któryś ze sprawców mordu w księgarni Gebethnera dokonał samobójstwa w więzieniu.

Aresztowanie Olkusznika. W sobotę wieczór sędzia śledczy zarządził ponowne aresztowanie Józefa Olkusznika, wypuszczonego niedawno z aresztu śledczego za kaucyą. Aresztowanie nastąpiło z powodu wpływania na świadków. Okazało się też, że z aktów śledczych zginął szereg dokumentów, obciążających Olkusznika.

W sprawie aresztowania Olkusznika dowiadujemy się następujących szczegółów: Na ślad kradzieży dokumentów, obciążających Olkusznika, wpadł nowy sędzia śledczy, p. Zwoliński, któremu niedawno śledztwo to powierzono. Dokumenty wykradziono z zamkniętej szafy. Olkusznika aresztowano i wytoczono mu nowe śledztwo o kradzież aktów, zatwierdzając areszt śledczy, gdyż władze stwierdziły, że Olkusznik, będąc na wolności, starał się wpływać na świadków.

Zgon na ulicy. Franciszek Dubak, gospodarz z Królestwa, zmarł wczoraj nagle na ul. Stolarskiej. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Postrzelony w sprzeczce. Wczoraj o godzinie 5 wezwano pogotowie ratunkowe do Franciszka Torby, robotnika w magazynach kolejowych, którego niejaki Jan Kotas miał podobno postrzelić w sprzeczce. Kotasa aresztowano, Torbę zaś odwieziono do szpitala. Sprzeczka między nimi wybuchła z powodu umizgów Torby do żony postrzelonego.

Zabójstwo. Przed ławą przysięgłych toczyła się w sobotę rozprawa o zabójstwo. Oskarżonym był 21-letni Jan Powojowski, wyrobnik z Cholerzyna. Dnia 16 sierpnia b. r., wracając z pracy, wstąpił do karczmy. Tu przyszło do kłótni i bójki pomiędzy nim a drugim robotnikiem, Jakóbem Lorkiem. Bójka przeniosła się na dziedziniec. Obwiniony dobył noża i począł nim ranić Lorkka. Świadkowie słyszeli słowa tego ostatniego: „Jasiek, nie rznij mnie nożem, ale mnie bij!“ Z ran odniesionych Lorek w kilka dni zmarł. Rozprawę dla przesłuchania nowych świadków odroczono.

Kradzieże i włamania w Podgórzu. W nocy z piątku na sobotę włamali się nieznani sprawcy do sklepu Findy Weiss przy ulicy Mickiewicza l. 27 i splądrowali sklep, zabrawszy towaru wartości 100 K. Tej samej nocy nieznani sprawcy, wyłamawszy kratę w oknie, weszli do sklepu Löwensteina przy ul. Krakowskiej l. 3 i skradli z kasy 50 rubli i kilkadziesiąt koron.

Kradzież prawie sezonowa. Nieznani sprawcy skradli wczoraj z mieszkania p. Anieli Szarkowej przy ul. Szlak pod l. 34 futro damskie, wartości 260 koron.

Obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. Sekcya kwaterunkowa komitetu stara się o tanie lub bezpłatne pomieszczenia dla wycieczek i delegacyj, chcących wziąć udział w obchodzie, o ułatwienie im zwiedzenia miasta, jego pamiątek, o zapewnienie tanich obiadów itp. W zgłoszeniach należy podać ilość osób i ilość dni, w ciągu których mają pozostać w Krakowie, jak również czas przyjazdu do Krakowa. Zgłoszenia należy skierować pod adresem: Jan Szuro, Kraków, Bank krajowy.

W Czytelni dla kobiet im. Słowackiego (Rynek l. 6) odbędzie się 13 b. m. o godz. 6·30 wieczorem inauguracyjny wieczór muzykalno wokalny ze współudziałem wybitnych sił artystycznych.

Klinika położniczo-ginekologiczna zostanie dnia 15 października po wakacyach otwarta. Porady ambulatoryjnej udziela się codziennie od godz. 8 rano do 1 w południe. Ambulatoryum röntgenologiczne dla chorób ginekologicznych otwarte codziennie od godz. 6—7 wieczorem, z wyjątkiem świąt i niedziel.

Ostrzeżenia. Namiestnictwo wydało okólnik, przestrzegający robotników przed biurem pośrednictwa pracy firmy L. Mally w Mahlader, koło Stuttgartu, których wysyła do Szwajcaryi i niemożliwie wyzyskuje. Agentów tej firmy należy oddać policyi.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś rano przy placu Groble konie handlarza Immerglücka przewróciły robotnika miejskiego, 73-letniego Wincentego Wiesienia, który doznał poważnych uszkodzeń cielesnych. Pomocy lekarskiej udzieliło mu Pogotowie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy“.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Bajka o wilku“.
Wtorek: „Po szarym dniu słońce“.
Środa: Piękna żonka“.
Czwartek: „Po szarym dniu słońce“.
Piątek: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Sobota: „Tajemnica“, komedya w 3 aktach H. Bernsteina (nowość).

Nowiny lwowskie.

Sensacyjna afera szpiegowska. O aresztowanym Krzemienieckim podają pisma lwowskie następujące szczegóły: Leon Krzemieniecki, banmistrz do niedawna w Tarnopolu, liczy lat 56. Z powodu choroby spensyonowany, sprowadził się do Lwowa, gdzie otrzymał rzekomo posadę w Wydziale krajowym. Od lat 26 zajmował się gromadzeniem materyałów do historyi polskiej. Mieszkanie jego przy ul. Sadownickiej przeładowane jest zbiorami, wśród których znawcy znajdują niejedną cenną rzecz. Od sześciu lat zbierał materyały, dotyczące powstania styczniowego i w tym kierunku zbiory jego należą do najpoważniejszych. Krzemieniecki prowadził obszerną korespondencyę z krajem i zagranicą. Paryż zwłaszcza zasypywał powodzią listów, a emigranci dostarczali mu wskazówek do życiorysów Francuzów, uczestników powstania. Jak chętnie powstańcy dawali posłuch prośbom Krzemienieckiego, widać z materyału biograficznego, nagromadzonego u Krzemienieckiego i częściowo wystawionego w osobnej sali na wystawie 1863 r. Towarzystwo uczestników 1863 r. we Lwowie mianowało Krzemienieckiego delegatem, a przy przyjęciu Węgrów we Lwowie, Krzemieniecki przemawiał w imieniu Towarzystwa, jako jego delegat. Był częstym gościem w lokalu Towarzystwa i miał wgląd we wszystkie sprawy weteranów. Krzemie-

niecki miał wyjechać do Warszawy w celu rzekomo sprowadzenia zbioru materyałów do 1863 r. Krzemienieckiego aresztowała policya we czwartek przed południem i w sobotę odstawiono go do sądu. Aresztowany z początku wypierał się winy; przyciśnięty jednak do muru przyznał się do wszystkiego. Zeznał z cynizmem, że działał z pobudek „ideowych", bo jemu się wydaje, że właśnie ruch moskalofilski przyspieszyć może odbudowanie Polski. Na pytanie, co z tem mają wspólnego udzielane przez niego informacye o translokacyi wojsk, milczał. Gdy mu przesłuchujący komisarz pokazał cały stos listów, pochodzących od ochrany i od sztabu generalnego, milczał. W listach tych jedna strona kwituje odbiór nadesłanych przez Krzemienieckiego informacyj, a on kwituje odbiór rubli. Ponieważ Krzemieniecki za informacye pobierał od 100 do 500 rubli, za jeden tylko rok ostatni wyniosły jego dochody kilka, a może kilkanaście tysięcy rubli.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Wielka katastrofa w bożnicy. W Chołojowie koło Radziechowa w piątek wieczorem wskutek fałszywego alarmu ogniowego powstała panika w bożnicy, wśród kobiet, zgromadzonych na piętrze. W ucieczce udusiło się 15 kobiet, a mianowicie 40-letnia A. Kotonowa, 36-letnia Barasch, 55-letnia S. Padanier, 45-letnia Hane Kurier, 38-letnia Laja Katz, 28-letnia Tauba Kafemann, 54-letnia Ita Klein, 25-letnia Tauba Klein, 67-letnia Sara Flasch, 47-letnia Fajga Radwanetz, 27-letnia Sara Kohl, 66-letnia Dwojra Isonach false Stern, 32-letnia Małka Poveller, 28-letnia Chawa Gitla Zwerling i 64-letnia Anna Godzińska. Trzy kobiety doznały wstrząsu nerwowego. Po katastrofie spokój i porządek zupełny. Dochodzenie za nieznanym sprawcą alarmu w toku. Jak stwierdzono, 16 kobiet zginęło podczas paniki w Chołojowie, 16 ofiarą jest 45-letnia Leja Monsard. Według obecnego stanu dochodzenia, jest wykluczoną rzeczą, aby fałszywy alarm ogniowy powstał ze złej woli.

Kurs powtarzający do egzaminu kwalifikacyjnego dla nauczycieli i nauczycielek urządza „Ognisko nauczycielskie" w Przemyślu. Zgłoszenia pisemne i ustne nadsyłać należy do 20 b. m. pod adresem: Wydział „Ogniska nauczycielskiego" w Przemyślu.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowa „partya". Ukazał się Nr 1 „Walki", „organu polskiej partyi socyalistycznej — opozycyi". We wstępnym artykule redakcya, określając „nasze stanowisko", stwierdza, że jej nie zadawalają ani kierunek „lewicowy", „który zerwał stopniowo z dążeniem do niepodległości", ani też kierunek P. P. S. (byłej frakcyi rewolucyjnej), który „coraz mniej liczy się z socyalizmem i wymaganiami socyalistycznej polityki". O sobie zaś, o własnej partyi powiada „Walka":

„Opozycya niedawno dopiero zorganizowała się i przystąpiła do roboty w kraju, w myśl uchwał, powziętych na konferencyi w końcu r. z. Po dojrzałym namyśle postanowiliśmy to uczynić i założyć osobną organizacyę, gdyż jest to jedyna droga do tego, aby ludowi pracującemu w jego walce o wyzwolenie społeczne i polityczno narodowe znowu przyświecała myśl P. P. S.-owa".

Z artykułów pierwszego numeru dowiadujemy się, że nowa „partya" krytycznie zapatruje się na udział P. P. S. w Komisyi Tymczasowej; nie wierzy w poważniejszą rolę pracy legalnej w Królestwie; ostro potępia bojkot żydowski. Podobno odbyła się nawet „konferencya krajowa", która wezwała robotników do udziału w akcyi ubezpieczeniowej i wypowiedziała się przeciw zakładaniu związków zawodowych.

Po narodzinach nowej „partyi" mamy w Królestwie już sześć partyj socyalistycznych: z nich trzy P. P. S. (lub siebie tak nazywające), dwie S. D. (zarządowcy i rozłamowcy), wreszcie Bund...

O należenie do P. P. S. Z Warszawy donoszą pod datą 9 b. m.: Jutro IV departament karny warszawskiej Izby sądowej wyjeżdża do Piotrkowa w celu rozpoznania sprawy Karola Dowbora i Jana Urbańskiego, techników z odlewni żelaza na Rakowie, oskarżonych o należenie do P. P. S. — Oskarżonych aresztowano w r. 1910, wraz z nimi pociągnięto do odpowiedzialności komisarza policyjnego Denisowa.

Jutro przed Izbą staną tylko Dowbor i Urbański: komisarz Denisow, jak wiadomo, począł zdradzać objawy rozstroju umysłowego i obecnie pozostaje pod obserwacyą psychiatrów w Tworkach.

Z zaboru pruskiego.

Znów sprzedawczyk. Z Poznania donoszą: Majątek Włókno, własność Pawła Żmidzińskiego, przeszedł fikcyjnie na własność Zygmunta Wolszlegera, który go następnie za pośrednictwem Gabryela Rychtera sprzedał komisyi kolonizacyjnej. Z majątkiem tym łączy się wspomnienie pobytu Adama Mickiewicza, który przez dłuższy czas gościł w domu pp. Lubieńskich, ówczesnych właścicieli Włókna. Według zapewnień dzienników tutejszych, Żmidziński zarobił na tej frymarce; kupił bowiem majątek za 420.000 marek, teraz zaś sprzedał go za 860 000. Prowizya Rychtera wyniosła 30.000 m. Wolszleger zaś zarobił 20.000 marek.

O sprzedaży tej pisze „Kuryer poznański": „Na Włókno byli bardzo poważni reflektanci, ale kolonizacya dała kilkadziesiąt tysięcy więcej. Po zawarciu kontraktu z figurantem Wolszlegerem rodzina Żmidzińskich tak zatryumfowała, że wyprawiono sobie „wesołą" nsztę. I w „wesołym" nastroju opuszczono Włókno. Inne uczucia żywi dziś lud, który błagał, by Włókna nie wydawano w obce ręce. Dziś z ziemią lud na pastwę losu wydany".

Ze świata.

Uwolnienie dzieciobójczyni. Sąd przysięgłych w Wiedniu uwolnił robotnicę Alojzę Schmidt, która 8 czerwca b. r. w szpitalu 6 dniowe dziecko swe wyrzuciła z piętra przez okno i dziecko na miejscu zginęło.

Wybuch na okręcie. Z Tokio donoszą: Kiedy łódź torpedowa „Issadsuki" wykonywała ćwiczenia wojenne, nastąpił wybuch kotła. Okręt został rozerwany na dwie części i natychmiast zatonął. Dwóch ludzi zginęło a 16 odniosło rany.

Nadużycia telefonistek francuskich. W Paryżu wczoraj rozpoczął się proces przeciw 14 telefonistkom i 2 nadzorcom w telefonach, którzy, przekupieni, podsłuchiwali rozmowy i oddawali usługi maklerom giełdowym.

Kanał panamski. Z Panamy donoszą: Prezydent Wilson osobiście spowodował wybuch miny, którą rozsadzono ostatnią groblę Gambaa, w kanale panamskim. Rozsadzenie tej grobli powiodło się.

Celem wysadzenia ostatniej zapory w kanale panamskim ułożono w ostatnim miesiącu 1200 ładunków dynamitu, razem około 40 tonn. Iskra elektryczna, przy pomocy której Wilson wywołał zapalenie ładunku, spowodowała wybuch tylko około 12 tonn. Dopiero, gdy gruzy, wywołane tą eksplozyą, zostaną usunięte, będzie można spowodować dalszą eksplozyę. Odległość miejsca, w którem Wilson zapalił, od miejsca wybuchu wynosiła przeszło 4000 mil.

Katastrofa lotnicza. Z Bukaresztu donoszą: Porucznik Negel, syn byłego adjutanta króla, na aparacie Fahrmana wzniósł się do Targowisty, mając na pokładzie towarzysza. Podczas wylądowania Negel spadł i zabił się na miejscu, jego towarzysz wyszedł bez szwanku.

Sufrażystki-żydówki. Z Londynu donoszą: Podczas nabożeństwa w synagodze Westend sufrażystki-żydówki urządziły demonstracyę, krzycząc: Oby Bóg przebaczył Herbertowi Samuelowi i Rufusowi Izaakowi, że dopuścili do znęcania się nad kobietami. Nabożeństwo było przez krótki czas przerwane.

Dżuma w Japonii. W Jokohamie zmarło 7 osób na dżumę. Policya zniszczyła przeszło 2000 zakażonych szczurów.

Sprawy partyjne.

Konferencya obwodowa obwodu przemyskiego (Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Sanok, Dobromil) odbędzie się **w niedzielę 19 października** w Przemyślu. Porządek dzienny obejmuje:

1. Sprawozdanie komitetu obwodowego.
2. Sprawozdanie delegatów.
3. Podatek partyjny.
4. Prasa.
5. Praca oświatowa.
6. Wybór komitetu obwodowego.
7. Wnioski.

TELEGRAMY

z dnia 13 października.

Przeciw wielkiej własności.

Londyn. Minister skarbu Lloyd George rozpoczął kampanię przeciw wielkiej własności mową, wygłoszoną w Belfordzie. Zaznaczył on, że rząd pragnie wyswobodzić naród z nędzy i wystąpi przeciw przewadze właścicieli ziemskich. Domagać się musi, aby stosunki robotników rolnych były znośniejsze i utorowały drogę do postępu. Właściciele ziemscy mają dziś największy monopol w ręku i wyrządzają większą szkodę, niż obcy przybysze w zdobytym kraju.

Japonia a Chiny.

Pekin. Cesarz japoński posłał do Juanszikaja telegram, w którym mu gratuluje objęcia urzędu prezydenta i wyraża życzenia pokoju i dobrobytu dla Chin. Także japoński urząd spraw zagranicznych wystosował do Juanszikaja telegram gratulacyjny.

W Meksyku.

Nowy Jork. Z Meksyku donoszą, że na posiedzeniu kongresu przyszło do skandalicznych zajść. Jeden z deputowanych, wykluczony za nieodpowiednie zachowanie się, nie chciał opuścić sali posiedzeń. Wszyscy inni deputowani stanęli po jego stronie. Prezydent Huerta wezwał oddział wojska, który uwięził 115 deputowanych.

Nowy Jork. Z Meksyku donoszą: Uwięziono 115 posłów, którzy podpisali rezolucyę, że gdyby nie ustało dalsze znikanie posłów, Izba rozwiąże się i gdzieindziej będzie obradowała. Rezolucya spowodowaną została zniknięciem senatora Dominguez, który niedawno zaatakował Huertę.

Nowy Jork. Depesza z Meksyku donosi: Po uwięzieniu posłów, Huerta zasuspendował obie Izby kongresu.

Wielka katastrofa okrętowa.

Pożar okrętu.

Parowiec linii Cunarda „Volturno“, który płynął z Rotterdamu do Nowego Jorku, stoi od czwartku na pełnem morzu w płomieniach. Na wezwanie pomocy przez radyotelegramy przybyło 10 parowców, które wyratowały 521 osób, brak jeszcze 236.

Szczegóły pożaru.

Londyńskie „Ewening News“ donoszą: Gdy okręt „Karmania“ otrzymała telegram bez drutu od „Volturna“ o pomoc, pospieszyła natychmiast pełną parą, czyniąc wśród wielkiej burzy 20 węzłów na godzinę. W południe przybyła do „Volturna“ którego część przednia stała w płomieniach. Okręt palił się szybko. Jego śruba zawikłała się w liny, służące do spuszczania łodzi ratunkowych. Z tych tylko dwie spuszczono z okrętu, cztery burza rozbiła o boki okrętu. Znajdujący się z nich ludzie utonęli. „Karmania“ wysłała łodzie do „Volturna“ i manewrowała w odległości stu stóp. Widziano podróżnych stojących na tylnej stronie okrętu. Załoga usiłowała walczyć z pożarem. Ośm parowców znajdowało się po południu na miejscu katastrofy. Gdy pod wieczór burza się nieco uspokoiła, ze wszystkich okrętów wyjechały łodzie, które podpłynęły do „Volturno“. Gdy noc zapadła, „Karmania“ puściła w ruch reflektory, aby wyszukać walczących z falami ludzi i łodzie. O godz. 9 wieczór stanął w płomieniach środek okrętu i dała się słyszeć eksplozya.

Dalsze szczegóły.

Zarząd linii Cunarda otrzymał telegram bez drutu z okrętu „Karmania“: Okręt „Volturno“, jadący do Nowego Jorku, we czwartek o godz. 10 rano stanął w płomieniach na 48 stopni 25 minut szerokości, 34 stopni 33 minut długości. Pozostali przy życiu podróżni zostali odnalezieni. Liczba osób wyratowanych przez 10 parowców wynosi 521. Niezupełna lista wyratowanych znajduje się na pokładzie „Karmanii“. Zarządca prowiantowy „Volturna“ oświadcza, że na pokładzie „Volturna“ znajdowało się: 24 podróżnych I klasy, 10 II klasy, 530 III klasy, a 93 osób z załogi, razem 657.

Dzienniki londyńskie podają obraz, jaki przedstawiał „Vortuno“, otoczony ogromnymi parowcami, z których przyglądały się tysiące podróżnych, z powodu wysokich fal niemożliwem było nieść pomoc. O godz. 9 minut 30 z wody tuż przy „Karmanii“ usłyszano krzyki i zobaczono podróżnych III klasy, opatrzonych gurtami ratunkowemi, pływających po morzu. Jednego z nich wyciągnięto; krzyki innych wkrótce ustały. Nad ranem „Volturno“ trzymał się jeszcze nad wodą. Podróżni jeszcze ciągle stali na tylnym pokładzie okrętu. Burza zmniejszyła się, a flotyla łodzi otoczyła rozbity okręt.

Relacya okrętu niemieckiego.

Parowiec „Grosser Kurfürst“, północno niemieckiego „Lloydu“ nadesłał następujący telegram o wypadku „Volturna“: Otrzymaliśmy wiadomość o pożarze we czwartek o godzinie 4 po południu i odnaleźliśmy „Volturna“, stojącego w płomieniach. Pożar powstał, jak się zdaje, wskutek eksplozyi na przodzie okrętu, przyczem zginęło kilkanaście podróżnych i ludzi z załogi. Jedenaście parowców było na miejscu. Dął silny wicher północno zachodni. Dwie łodzie „Kurfürsta“ całą noc do godziny 3 rano starały się zbliżyć do „Volturna“, ale nadaremnie. Ratunek był możliwy tylko dla tych, którzy skoczyli do morza, „Volturno“ wysłał łódź z pięciu osobami, które uratowano, poczem zaraz łódź zatonęła. „Grosser Kurfürst“ wziął 86 podróżnych dwóch oficerów, jednego maszynistę i 16 marynarzy. Inne okręty uratowały razem 523 osób i **brak około stu.** Dwa okręty przeszukują miejsce katastrofy. Szukają za dwiema łodziami „Volturna“, przepełnionemi ludźmi. Niema nadziei, aby ich odnaleziono. Rozbity okręt „Volturno“ stanowi niebezpieczeństwo dla żeglugi. Rozbitki są zaopatrzeni i dobrze umieszczeni.

Proces Bejlisa.

W piątek zeznawała babka zamordowanego Juszczyńskiego, Niżyńska. Na pytanie prokuratora, czy chłopiec jej opowiadał, że pewien żyd przyrzekł mu pokazać ojca, podaje, iż nie może sobie tego przypomnieć.

Obrońca Karabczewskij żąda skonstatowania, że Niżyńska przed sędzią śledczym takiego zeznania nie złożyła.

Trybunał na to się zgodził.

Wuj Juszczyńskiego, Fedor Niżyńskij, odpowiada na zapytanie, że w areszcie zeznał wyraźnie, iż Łukasza Prichodźkę uważa za mordercę, uczynił to jednak dlatego, bo agenci tajnej policyi grozili mu, że nigdy nie będzie z więzienia uwolniony, jeżeli takiego zeznania nie złoży.

Na rozprawie przyszło do licznych konfliktów między prokuratorem i adwokatami.

Prokurator oświadczył, iż obrońcy uniemożliwiają mu czynność, ponieważ ciągle mu przerywają.

Obrońcy zarzucili prokuratorowi, że stawia on świadkom pytania, na które odpowiedzi nie są właściwie odpowiedziami świadków, tylko prokuratora.

Felczer Siennickij zeznał, iż udzielił pomocy lekarskiej w urzędzie policyjnym Czebieriakowej, która mu opowiedziała, że posiada w sprawie Juszczyńskiego zebrany materyał i że zna osobę, która rozporządza kwotą, przeznaczoną dla tego, kto odkryje zwłoki Juszczyńskiego. Gdy Siennickij odpowiedział, że znalazł zwłoki, Czebieriakowa była zakłopotana i zamilkła. Świadek tego nie mógł donieść sędziemu śledczemu, ponieważ był przesłuchany jeszcze przed tem zeznaniem.

Świadek pijak.

Jeden z głównych świadków, Niżyńskij, przed stawiony przez prokuratora, złożył w czasie rozprawy zeznania, obciążające Bejlisa.

Obrońca Karabczewskij odczytał jednak zeznania Niżyńskiego, złożone w śledztwie, które brzmią zupełnie przeciwnie.

Niżyńskij przyznał się, że na rozprawie zeznał fałszywie. Wówczas prokurator oświadczył, że Niżyński jest pijakiem, co znajdująca się w sali rozpraw żona Niżyńskiego potwierdziła.

Czwarty dzień rozprawy.

Prokurator zapytał świadka policyanta Łeszenkę, czy podał do protokółu policyjnego, że po znalezieniu zwłok wyciągnął ze surduta kawał płótna, które potem znowu wepchnięto w kieszeń.

Świadek: Nie przypominam sobie tego.

Prokurator: Ten kawał płótna ma wielkie znaczenie.

Rewirowy Pogorski zeznał, że badał jaskinię, w której znaleziono zwłoki. W pobliżu znajdowały się skrawki papieru. Śledztwa dokonała policya. Sędziego śledczego przy tem nie było.

Dziennikarz Borszewski zeznał, że matka i ojczym zamordowanego zjawili się w redakcyi, aby podać anons o zniknięciu chłopca. Oboje byli całkiem spokojni, ojczym uśmiechał się nawet. Świadek opowiadał o tem sędziemu śledczemu, gdy przypadkiem był u niego i za jego radą złożył oficyalne zeznania.

Dziennikarz Ordyński zeznał, że zawarte w oskarżeniu zeznanie praczki Simeneńkowej jest prawdziwe. Ona powiedziała: „Wszyscy mówią, że żydzi zamordowali chłopca. Wiem nawet, kto jest mordercą“.

Na pytanie oskarżyciela prywatnego oświadcza, że słyszała, iż Juszczyńskiego zamordowali bracia Mifle i jeden z krewnych.

Świadek Kleinmanowa zeznaje, że dziennikarz Ordyński pod drzwiami podsłuchał opowiadania praczki Simeneńkowej.

Świadek Zabłucka, w której domu mieszkała rodzina Juszczyńskich, zeznaje, że u niej w domu wszystko słychać, że w jej domu nie spełniono morderstwa. Matka Juszczyńskiego bardzo żałowała chłopca, a gdy się dowiedziała o morderstwie, zemdlała.

Świadek Latogus zeznaje, że nie słyszał hałasu w mieszkaniu Juszczyńskiego.

Zaprzeczenie pogłoski o cofnięciu oskarżenia.

Agencya petersburska stwierdza, że wiadomości, jakoby skarga została cofniętą, są mylne.

Dalsze przesłuchania.

Świadek Nakoneczny zeznawał bardzo korzystnie dla Bejlisa.

Szereg świadków stwierdza, że zamordowany prowadził się zawsze wzorowo i że rodzice jego śmiercią byli bardzo przygnębieni.

Świadek Czechowska zeznała, że Czerebiakowa (która była posądzoną o zamordowanie Juszczyńskiego) namawiała świadka Zaruskiego, aby zeznawał niekorzystnie dla Bejlisa.

Protest w Pradze.

Praga. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie protestujące przeciw podejrzywaniu żydów o mordy rytualne. Zgromadzeni po skończeniu wiecu chcieli się udać pod konsulat rosyjski, aby tam demonstrować. Policya zamknęła ulice przyległe do konsulatu. Cztery osoby aresztowano za opór władzy.

* * *

Protest w Krakowie.

Zgromadzenie odbyło się wczoraj na obu dziedzińcach „Hotelu londyńskiego“. Przewodniczyli: dr Margulies i Birnhack. Przemawiali: p. Kandel (w żargonie), rabin dr Thon (po polsku), tow. dr Bross, p. Blum, p. Steigler, p. Roller oraz kilku innych. P. Kandel zaznaczył, że rząd rosyjski, w obawie przed rewolucyą, stara się ujście gniewu niezadowolonych mas skierować przeciw żydom. W tym celu inscenizuje w Kijowie proces o mord rytualny, oskarżając całe społeczeństwo żydowskie. Pomimo wszystkiego, prędzej czy później, padnie carat w walce z rewolucyą, a z nim podobne procesy. Rabin dr Thon przypomniał proces Hilsnera. Inteligencya czeska, która potępiła proces o mord rytualny w Kijowie, powinna też potępić, czego dotąd nie uczyniła, proces Hilsnera, mający ten sam podkład.

Inni mówcy wspomnieli o obrazie, który znajduje się w kościele w Kalwaryi Zebrzydowskiej, który przedstawia scenę mordu rytualnego.

Na zgromadzeniu odczytano list, wysłany do międzynarodowego biura socyalistycznego i odpowiedź, jaką przysłał sekretarz tego biura, tow. Huysmans. Znajduje się w niej bezwarunkowe potępienie procesu kijowskiego.

Uchwaleniem rezolucyi, w dosadnych słowach potępiającej akcyę rządu i czarnosecińców, twórców i kierowników w sprawie procesu o mord rytualny, zakończono zgromadzenie po godz. 10 w nocy.

Rozmaitości.

Drugi proces Kruppa. Dnia 23 b. m. rozpocznie się w Berlinie proces przed sądem cywilnym o znane nadużycia fabryki armat Kruppa w Essen. Proces ten, do którego impuls dało znane wystąpienie posła tow. Liebknechta w parlamencie niemieckim, budzi sensacyę ze względu na to, że jako główny świadek stanie Metzen, były pełnomocnik Kruppa w Berlinie. Metzena wydalono ze służby, ponieważ podejrzywano go, że on dostarczył posłowi Liebknechtowi materyałów do interpelacyi. Firma Kruppa oskarżyła Metzena o „kradzież aktów“, sąd skwapliwie poszedł jej na rękę i dnia 11 lutego, kiedy miało przyjść do porozumienia z Metzenem, aresztowano go w Schlachtensee pod Berlinem. Rewizya domowa u niego nie wydała żadnych rezultatów, bo Metzen wręczył był wszystkie papiery swemu adwokatowi, a ponieważ całe oskarżenie okazało się bezpodstawnem, wypuszczo-

no go w trzy dni później. Dnia 20 kwietnia b. r. Liebknecht wniósł w parlamencie swoją interpelacyę i skandal stał się głośny. Równocześnie Metzen przedłożył sądowi owych 17 tajnych raportów, przyczem stwierdzono, że to całkiem inne raporty, niż te, którymi się posługiwał Liebknecht. Ze swej strony Liebknecht oświadczył, że swoje dokumenty otrzymał pocztą z listem, o podpisie nieczytelnym. Z końcem lipca rozpoczął się pierwszy proces krup powski, ale Metzen, wezwany na świadka, nie stawił się. Powstały z tego powodu różne ubliżające o nim pogłoski, ale w rzeczywistości Metzen, chory na suchoty, znajdował się w Davos i brał wstrzykiwania antytuberkuliczne — wymagające zupełnego spokoju. Teraz już ma być zdrów i ma się stawić na świadka, przynosząc ze sobą całą swoją korespondencyę z firmą, przestrzegającą ją przed przekupnemi machinacyami innego reprezentanta Kruppa w Berlinie, Brandta.

Ocalenie zasypanego w kopalni. Gazety londyńskie donoszą z Nowego Jorku o cudownem prawie ocaleniu górnika, zasypanego w kopalni węgla. Górnikiem tym jest Polak, Jan Tomaszewski, pracujący w „Continental Coal Mine" w stanie Pensylwania. W kopalni tej nastąpił zawcześnie, zanim ludzie mogli się usunąć, wybuch dynamitu i odłamy rozsadzanej skały zasypały przejście w korytarzu. Tomaszewski został odcięty od świata, lecz nie był na szczęście ranny, a skały utworzyły nad nim rodzaj groty. Po pewnym czasie brygada ratunkowa usłyszała jego pukania i zdołała przebić ku niemu rurę stalową, przez którą podawano mu jedzenie, oraz spuszczono słuchawkę telefoniczną. Wypadek zdarzył się w piątek 26 z. m., połączenie z Tomaszewskim zdołano ustalić dopiero we wtorek. Wyzwolenie zaś nastąpiło dopiero w sobotę rano, tak, iż Tomaszewski przebył w swem strasznem więzieniu 8 dni.

Gdy wypełzł stamtąd, otoczyła go gromada reporterów, lecz Tomaszewski nie czuł ochoty do wywiadów. Odwieziono go do domu, gdzie posiliwszy się pieczenią z kartoflami i kapustą, zaczął opowiadać swe wrażenia. Najbardziej dokuczało mu zimno i woda. Z powodu wody stojącej na dnie groty, nie mógł spać leżąc, lecz wynalazłszy su chszy kącik, siedział skurczony na kawałku deski. Nie tracił nadziei, że go odkopią, a gdy go usłyszano i przebito doń rurę, był dobrej myśli. Na zdrowiu nie ucierpiał, tylko po wyjściu z podziemia czuł się jak ogłuszony.

Znalazł się przedsiębiorca, który zaproponował Tomaszewskiemu publiczne pokazywanie się, jako „człowiek cudownie ocalony", lecz Tomaszewski nie zgodził się na propozycyę, mówiąc, iż woli pewny chleb przy kopaniu węgla. Tomaszewski ma zresztą szczęście; już trzeci raz zasypuje go w kopalni i zawsze wychodzi bez szwanku. Nigdy jednak uwięzienie nie trwało tak długo, jak ostatnie.

Jak w kinematograficznym dramacie kryminalnym. „Russkoje Słowo", podaje z Krasnojarska na Syberyi następującą wiadomość: „Dnia 3 b. m. wieczorem dwóch agentów wydziału ochrany próbowało aresztować przyzwoicie ubranego młodzieńca, w którym poznali zbiega z ciężkich robót. Uciekając przed agentami, młodzieniec wskoczył do dorożki i kazał szybko jechać; dorożkarz nie chciał spełnić polecenia, wobec czego młodzieniec ów 3 wystrzałami z rewolweru zabił dorożkarza i zrzuciwszy trupa jego z kozła, pojechał co koń wyskoczy. Obok pewnego hotelu do pędzącej dorożki wskoczył żołnierz, młodzieniec strzelił do niego dwukrotnie, żołnierz wypadł z dorożki. Do goniących go żandarmów i policyantów ścigany strzelał bez przerwy z 2 rewolwerów. Wreszcie nad rzeką Kaczą ujrzał on chłopca, trzymającego za uzdę wierzchowca. Ścigany wypadł z dorożki, wskoczył na konia i znikł w zaroślach nadbrzeżnych".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność krakowscy elektromonterzy!** Podajemy niniejszem Szan. kolegom do wiadości, że z dniem 7 b. m. została otwarta sekcya elektromonterów przy organizacyi metalowców.

Wkładki i wpisy na członków przyjmuje codziennie kol. Teodor Skoda, przewodniczący sekcyi, między godziną 7 a 8 wieczorem i w niedziele i święta między godziną 11 a 12 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Dunajewskiego 5, III. p.

* **Baczność krakowscy metalowcy!** W sobotę 18 października b. r. urządza organizacya metalowców wielką jesienną zabawę taneczną w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego L. 5. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w grupie metalowców i u mężów zaufania po 90 h. przy kasie 1 K.

* **Konferencye ślusarzy sygnałowych.** W niedzielę 19 października odbędzie się w Przemyślu (Dom Robotniczy, Zasanie) krajowa konferencya ślusarzy sygnałowych z porządkiem dziennym: Dotychczasowe wyniki regulacyi płac a położenie i dalsze żądania ślusarzy sygnałowych. Początek konferencyi o godz. 10 przed południem. O liczne obesłanie konferencyi uprasza za galicyjski sekretaryat centralnej organizacyi we Lwowie: *Kazimierz Kaczanowski.*

* **Konferencya konduktorów.** W dniach 21 i 22 października b. r. odbędzie się w Wiedniu w Domu Robotniczym X. okręgu (Laxenburgerstrasse 8, „Arbeiterheim") państwowa konferencya konduktorów, zwołana przez centralną organizacyę kolejarzy, z porządkiem dziennym: 1. Żądania konduktorów, już przeprowadzone, planowane pogorszenia dla konduktorów i stanowisko tychże wobec ich żądań. 2. System mężów zaufania. 3. Sprawy turnusowe. 4. Wnioski.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1316).